Nr. 52. Warszawa, dnia 30 (18) Grudnia 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

*Przyjaciołom **Prawdy**, którzy jej przyjaciółmi nadal pozostać pragną, przypominamy nadchodzący termin noworocznej przedpłaty. Wczesne nadesłanie jej jest dla nas bardzo pożądanem ze względu na możność określenia nakładu. Ponieważ dzieło Huxleya zostało w oryginale ukończone, więc w dodatku bieżącym wyjdzie dalszy ciąg **Zasad fizyologii**, której poprzednie (22) arkusze abonentom naszym, nieposiadającym ich, odstępujemy za rs. 1, a z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. W roku przyszłym wychodzić będzie dalej **Historya filozofii nowożytnej**. Nowi prenumeratorzy, zgłaszający się bezpośrednio do naszej Administracyi, mogą na żądanie otrzymać wydrukowane dotąd arkusze tego dzieła za kop. 50, z przesyłką kop. 60.*

Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ostatnie arkusze **Zasad fizyologii**.

POLITYKA.

MATERYAŁ HISTORYI.

Czas przepuszcza przez swą sieć wszystkie drobne rybki życia i wyławia nią tylko grube. Często nie uwzględnia on wcale wielkiego zajęcia się współczesnych jakimś wypadkiem, nie zwraca uwagi na ich krzyki oburzenia lub zachwytu i wybiera do przechowania to tylko, co ma znaczenie dla potomnych. Materyał historyczny roku ubiegłego nie zawiera zdarzeń epokowych, jest wszakże dość bogaty w znamienne i doniosłe. W pierwszym ich rzędzie staje bez wątpienia przyjaźń rusko-francuska, utrwalona nowym aktem — odwiedzinami w Tulonie, które wywołały szereg uroczystości politycznych, zacieśniających mocno związek obu mocarstw. Związek ten zrodził natychmiast skutki: rozdzielił Europę na dwa olbrzymie obozy i wytworzył w niej przeciwwagę groźną dla potrójnego sojuszu, który wobec niej może już teraz myśleć tylko o obronie, nadto dwa zaprzyjaźnione państwa otrzymały niemal zupełną swobodę działania po za swemi granicami. Skorzystała już z tej swobody Francya, która zagarnęła Syam, zdobyła królestwo Dahomeyu i zamierza rozszerzyć swe posiadłości w Afryce północnej. Wsparta na Rosyi, zajmuje ona znowu dzisiaj stanowisko imponujące, którego od pogromu w r. 1870 własnemi siłami ani na chwilę odzyskać nie mogła. Z przemianą w jej stosunkach zewnętrznych połączyła się przemiana w wewnętrznych. Niebezpieczne ruchy anarchizmu były raczej powodem, niż przyczyną wejścia Francyi na tory konserwatywne, gdyż zwrot jej w tym kierunku rozpoczął się wcześniej, niż wybuchy bomb dynamitowych. Jeżeli zaś obecnie Rzeczpospolita francuska jest mocarstwem ciążącem swą wolą na szalach losów świata i broniącem ideałów zachowawczych, to nową jej rolę odnieść należy do roku ubiegłego.

Niemcy nie uległy tak znacznemu przełomowi, a jedynym ważniejszym faktem ich życia w minionym okresie jest pomnożenie armii i nieskończone dotychczas trudy wydobycia z narodu potrzebnej na ten cel sumy podatków. Oba te przedsięwzięcia przeniosą się na rok następny wraz z obradami sejmu. Do dziejów tego roku należeć będzie również wynik układów w sprawie traktatu handlowego z Rosyą, rozpoczętych przed paru miesiącami. Jakkolwiek on wypadnie, będzie faktem wielkiej wagi w życiu polityczno-ekonomicznem obu państw. Wojna celna, jak wszelka wojna, nie może trwać wiecznie, a nawet długo, gdyż ona szkodzi interesom obu stron: wszelki zaś kontrakt, ogarniający tak kolosalną sferę stosunków, musi wywrzeć wpływ nieobliczony.

Austrya doznała w roku przeszłym kilku silnych wstrząśnień. Pierwsze wyszło u Czech, jako dalszy ciąg uderzeń młodoczeskich w monarchię Habsburską, które ostatecznie doprowadziły do ujęcia głównych ognisk życia tej krainy w stan oblężenia. Daleko wszakże mocniejszem było wstrząśnienie u steru, które odtrąciło od niego hr. Taaffego i powierzyło go spółce przedstawicieli naczelnych stronnictw w parlamencie. Samo przetasowanie osób nie byłoby jeszcze wypadkiem zdolnym pociągnąć za sobą ważne następstwa, gdyby z niem nie łączyła się reforma prawa wyborczego, rozszerzająca je na niższe klasy ludności. Ten zamiar powalił hr. Taaffego, ale przeszedł dziedzictwem na spadkobierców jego władzy, gdyż właściwym ojcem tej idei ma być sam cesarz, na którego widocznie w ostatnich latach życia oddziaływa duch syna.

Smutną datą rok ubiegły zapisał się w historyi Włoch. Na ich ciało wysypały się krosty ciężkiej choroby wewnętrznej, pod postacią szachrajstw i nadużyć bankowych, przypominających słynną sprawę panamską. Jakkolwiek nie ukończono operacyi odpowiedniego organu, nie budziłaby ona wielkiej troski, gdyby jednocześnie cały organizm nie był dotknięty bezwładem ekonomicznym, na który pomimo licznych konsyliów nie wynaleziono dotąd lekarstwa. Po usunięciu Crispiego leczył biedną Italię Rudini, leczył Giolitti, wzywano nawet do chorej Zarnadellego, ale wszyscy zawodzili pokładane w nich nadzieje. Teraz — znowu powrócono do Crispiego, który obiecuje ją uzdrowić.

Cierpiąca na uwiąd starczy Hiszpania musiała prowadzić wojnę w obronie swych posiadłości północno-afrykańskich, z której wyszła z pozornym tryumfem a rzeczywistą porażką. Kabylowie ulegli, ale z tem pocieszającem dla nich przekonaniem, że zgromadziwszy większe siły, wyprą hiszpanów z Maroka.

Pamiętnym będzie rok 1893 przyjęciem przez Izbę gmin a odrzuceniem przez Izbę lordów bilu irlandzkiego. Wyczerpana tą walką energia Gladstona nie mogła się objawić w innych czynach. To też rządy jego przesnuły się spokojnie.

Pamiętnym także będzie ten rok w dziejach Serbii, jako data zamachu stanu młodego króla, który wypędziwszy regentów, sam rządzić zaczął.

Po za Europą nabrały znaczenia historycznego trzy fakty: wystawa w Chicago, która obok oślepiającego zbytku wykazała nędzę tłumów, zgromadzonych przez nią i pozostawionych bez zajęcia, wojna w Brazylii, która dotąd trzyma w niepewności przyszłość tego kraju i zwrot w polityce Stanów Zjednoczonych, który zaczął się odmówieniem dalszego poparcia producentom srebra a kończy się łamaniem systemu protekcyjnego, wprowadzonego przez bil Mc. Kinleya.

Oto jest sucha wiązanka wybitniejszych zdarzeń roku przeszłego, którą kolejno oświetlaliśmy. Kto je rozważał wraz z nami szczegółowo, przyzna, że materyał historyczny tego roku nie jest ubogi i że lata następne będą go sobie przypominały często, gdy z obecnych przyczyn zrodzą się przyszłe skutki.

BADANIA NAUKOWE.

NOWY PROMIEŃ ŚWIATŁA

NA NATURĘ WNĘTRZA ZIEMI

i powstawanie gór.

(Dokończenie).

Obecne stężenie ziemi nie dowodzi też, że ziemia była twardą zawsze. Nie dowodzi ono też, ażeby pewna pół płynna warstwa pośrednia nie istniała do chwili obecnej. King nie chce się zgodzić na taką warstwę na tej podstawie, iż jak sądzi, w takim razie zewnętrzna skorupa wskutek przypływów i odpływów wnętrza musiałaby się znajdować w stanie równowagi niestałej. Jest to jednak nieporozumienie: wprawdzie stały ziarnisty diabaz jest cięższy od swej płynnej lawy, ale skorupa ziemska składa się z materyałów lżejszych aniżeli leżący pod nią ocean lawy.

Przypływy i odpływy tego wewnętrznego oceanu muszą w skorupie ziemskiej sprowadzić ruchy i parcia, mogące wywołać jej spękania, ale gdy tylko jest ona lżejsza od niżej leżącego płynu, to żaden jej odłam nie może zatonąć. Znajduje się więc ona w stanie równowagi stałej. Wprawdzie przypływy twardej skorupy (gdyż i ciało twarde ma swe przypływy) powinnyby przez istnienie tej płynnej warstwy pośredniej ulecz znacznemu spotęgowaniu, ale tu powstaje pytanie, czy czasem przy pewnej nieznacznej grubości tej warstwy i przy znacznej gęstości płynu wpływ jej na przypływy skorupy nie mógłby się redukować do niedostrzegalnego minimum.

Z drugiej strony istnieją fakty przemawiające za istnieniem tej warstwy pośredniej jeżeli nie płynnej, to przynajmniej *plastycznej, niekruchej*; mamy tu na myśli, mówi p. Rudzki, nie tyle zjawiska wulkaniczne, gdyż w razie gdyby teorya wpływu przesiąkającej wody morskiej okazała się prawdziwą, to podziemne lokalne Maculae (rezerwoary) materyi płynnej, nie mające ze sobą połączenia, zupełnie by dla zjawisk wulkanicznych wystarczały; ale istnieje inne zjawisko, na które p. Rudzki właśnie zwraca uwagę: jest to mianowicie głębokość ognisk seismicznych (trzęsień ziemi), która nie sięga więcej nad 40—50 km. jest więc nieznaczna.

Ta nieznaczna głębokość ognisk seismicznych nie da się wytłomaczyć w ten sposób, że trzęsienia, pochodzące ze znacznych głębin, w drodze swej do nas słabną i stają się niedostrzegalne, albowiem trzęsienia ziemi rozprzestrzeniają się ze swych ognisk na olbrzymie odległości setek kilometrów; musimy więc z nieznacznej głębokości trzęsień ziemi wnieść, że w pewnej nieznacznej głębokości zjawiska, wywołujące trzęsienia ziemi, nie istnieją. A ponieważ trzęsienia ziemi, pominąwszy wybuchy podziemne (trzęsienia wulkaniczne) wynikają z *nagłych* dyslokacyi warstw (trzęsienia tektoniczne), więc widać, że warstwy leżące na tej głębokości, z której trzęsienia ziemi już nie wychodzą, muszą mieć inne własności fizyczne niż warstwy powierzchowne, mianowicie muszą nie być zdolne do pęknięć i nagłych dyslokacyi. Stąd dalszy wniosek, że warstwa plastyczna, leżąca pod powierzchowną twardą, nie może być jedynie zbiorem małych *oddzielnych* rezerwoarów (maculae), lecz musi być *nieprzerwaną*.

Średnia głębokość tej warstwy plastycznej, niepodlegającej dyslokacyom („nichtbrüchige Zone") da się wtedy ściślej wyznaczyć, gdy będziemy posiadać ścisłe obliczenia głębokości znaczniejszej liczby trzęsień ziemi. Co do grubości tej warstwy, to, niestety, nie można jej tym samym sposobem obliczyć, nie można dociec czy warstwa bez nagłych dyslokacyi sięga aż do środka ziemi, czy też pod nią leży warstwa z dyslokacyami, albowiem trzęsienia ziemi, któreby z tej ostatniej warstwy wychodziły, nie mogły by się do nas przez warstwę pośrednią plastyczną rozprzestrzenić.

Przeciw tej przypuszczalnej warstwie pośredniej plastycznej przemawia tylko rzeczywista niepodatność skorupy ziemskiej dla ruchów przypływowych, ale przemawia ona raczej ograniczająco niż wykluczająco. O stopniu tego ograniczenia dziś trudno jeszcze coś bliżej powiedzieć, a to tembardziej, że dotąd brak jeszcze pewnego określenia stopnia tej niepodatności. Wprawdzie usiłował to uczynić Darwin na podstawie przypływów morza, nie można jednak tem się zadowolnić: zjawisko przypływów jest zbyt skomplikowane, daty są zbyt niepewne, ażeby do obliczenia tego przywiązywać zupełne zaufanie. Pewne zjawiska przypływów, jak to zauważył Fischer, dowiodły już za wiele: dają one więcej niż można było oczekiwać od ciała nawet *absolutnie* twardego.

Określenia stopnia twardości ziemi należy oczekiwać od innych zjawisk: już od kilku dziesiątków lat zauważono mianowicie pewne zmiany szerokości geograficznych, ale sądzono z początku, iż były to błędy obserwacyi i dopiero w ostatnich czasach zmiany te zbadano dokładnie i oznaczono ich peryod mniej więcej na 385 dni. Peryod ten dowodzi, że ziemia nie jest ciałem absolutnie twardem, albowiem w ostatnim razie peryod ten musiałby, jak to wykazał Euler, wynosić 306 dni.

Wreszcie p. Rudzki zbija jeszcze jedno mniemane kryteryum wielkiego stwardnienia ziemi, podawane przez G. H. Darwina: uczony ten twierdził mianowicie, że wnętrze ziemi musi być bardzo twarde, albowiem inaczej nie utrzymałoby wielkiego ciężaru kontynentów; otóż p. Rudzki powołuje się przeciw temu na obserwacye z wahadłem, które wykazały, że góry, wyżyny i całe kontynenty składają się z mas lżejszych (właściwie ogólniej — przedstawiają deficyt masy), aniżeli dna oceanów; w ten sposób różnice ciśnienia między oceanami i kontytentami ulegają redukcyi i dla tego materye wnętrza nie potrzebują być tak bardzo twarde, aby utrzymać ciężar kontynentów.

Wielką zasługą p. Rudzkiego jest, iż z taką gruntownością i jasnością odparł on matematyczne ataki geofizyków na orogenetyczną teoryę kurczenia, albowiem wstrząśnienie tej teoryi, która tak wybornie tłomaczy nam zjawiska plastyki ziemskiej, budziło pośród geografów niemały niepokój.

Wacław Nałkowski.

LITERATURA I SZTUKA.

NOWE KSIĄŻKI.

Marya Milkuszyc, *Zakątek rodzinny*, powieść.

Bohater — to idealny wzór cnoty i pracowitości. Syn ziemianina, borykającego się z ruiną, będąc studentem, nietylko daje sobie radę, ale nawet posyła rodzinie zaoszczędzone z zarobku nauczycielskiego pieniądze. Przeważnem tłem opowiadania jest świat finansowo-arystokratyczny, krzyżowanie się rasy semickiej ze zrujnowanymi przedstawicielami szlachty utytułowanej, bądź dla blasku i znaczenia, bądź dla ratunku przed nędzą. Domieszką w tych żywiołach jest jeszcze wyższa sfera towarzyska, wytworzona przez pracę i zdolności i opłątana przez brudny światek kobiecy, rozpróżniaczony, lekki i płytki. Pierwiastki te, wchodzące jako czynnik podagogiczny w wychowanie dziecka, działają rozkładowo, zabijają wszelkie szlachetniejsze porywy młodzieńcze, rujnują zdrowie fizyczne i moralne. W tych mętach skąpani lub z konieczności przepływający przez nie, wychodzą ludzie czyści, którzy stwarzają wzorowe, ciepłe i niczem nieskalane gniazdka rodzinne. Dokoła szerokiego pnia bankierskiego, gdzie pieniądz stał się duszą, rozumem, wiarą i celem najwyższym, wyrasta jedna latorośl szlachetna— kobieta brzydka urodą i piękna duchowo. Takim postaciom autorka nie daje ginąć, cdosobnia je od świata przewrotnego. Wogóle czynnikiem ochraniającym tudzież pokrzepiającym nadwątlonych moralnie i fizycznie, jest — wieś. Cudowne jej wpływy p. M. stara się najbardziej uwydatnić. Wątek powieści jest spokojny, nie wstrząsa nerwami, nie wzrusza głęboko, nawet w chwilach najbardziej dramatycznych.

J. Ebeling, *Sztuka czy rzemiosło?*, powieść, przeł. z niemieckiego M. Dzierżanowska (z rysunkami).

Tłem opowieści, stanowięcej tom XI „Biblioteki dla młodzieży," jest życie rzemieślnicze w początkach XVI wieku. Autor dał obraz ówczesnych zwyczajów, pojęć i przesądów cechowych. Bohatera opowiadania, syna oberżysty, puszcza na wędrówkę po miastach niemieckich. Surowe obchodzenie się ojca (oberżysty) wygnało go z domu. Czując zamiłowanie do sztuki, udał się z miasta rodzinnego, Erfurtu, do Norymbergii. Ludzie dobrzy i litościwi otaczali go zawsze opieką w drodze i wreszcie odwiedli od zamiaru uprawiania dziedziny artystycznej, natomiast zachęcili do rzemiosła. Młodzieniec stał się szewcem dzięki tylko temu, że jego zwierzchnik, będąc sam zarazem szewcem i poetą, zdołał przekonać swego ucznia, iż można piękne z pożytecznem pogodzić, ale przedewszy-

stkiem należy wywalczyć podstawy materyalne. Przy sposobności autor pobieżnie kreśli sylwetki ówczesnych znakomitych malarzy tudzież wynalazcy i twórcy pierwszych zegarków norymberskich.

Władysław Umiński, *Balonem do bieguna*. Młody autor występuje już z drugą tego rodzaju pracą, trochę w charakterze Vernego. Pierwsza p. t. *Zwycięzcy oceanu*, niby fantazya powieściowa, zbudowana na podstawach naukowych, pełna ścisłych obliczeń prawdopodobnych. Mniej więcej to samo przynosi i obecny utwór. Bohaterem jest polski inżenier, Gromski, który w statku powietrznym, zbudowanym według własnego pomysłu, odbywa z dwoma towarzyszami podróż w lodowate okolice kuli ziemskiej. Aerostat unosi się nad oceanem, a w chwili gdy jest na linii prostopadłej z okrętem, pozwala podróżnym oznaczyć szybkość unoszącego wiatru. W usta podróżnika autor wkłada opis prawdopodobnych zjawisk przyrody i jej obrazu na biegunie południowym. W podróż napowietrzną p. Um. wplata i uplastycznia domniemane istnienie prądów ciepłego powietrza w warstwach górnych ku biegunowi i zimnego od bieguna ku równikowi. Te prądy właśnie unoszą balon bez użycia motoru. Opowiadanie ożywiają przygody trzech śmiałków, którzy się odważyli zbadać nieznane i niedostępne krainy wiecznych lodów. Statek swój stracili, zemknął im w przestworza w drodze powietrznej, ale rozbitków, którzy znaleźli punkt oparcia na górze lodowej, uratowali wielorybnicy.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Konkurs historyczny. Akademia nauk w Petersburgu ogłosiła następujące tematy na konkurs hr. Uwarowa z nagrodą rs. 500 za prace historyczne: 1) Historya księztw staroruskich; 2) Historyczne stosunki narodu i państwa polskiego do plemienia ruskiego. 3) Historyczno-literacki przegląd dzieł polemicznych, artykułów i broszur, wydanych przez ruskich w krajach: północno i południowo-zachodnim od końca XVI do początku XVII wieku; 4) Historya żeglugi narodów słowiańskich do wieku XIII; 5) Komentarze do traktatów wielkich książąt kijowskich z cesarstwem bizantyńskiem.

Dla ludu. *Gazeta świąteczna* ogłosiła konkurs podwójny: 1) Na opisy dobrze urządzonych gospodarstw, mających nie mniej niż 6 morgów i nie więcej nad trzy włóki gruntu. 2) Na opisy praktyczne, jak się wykonywają niektóre roboty, wchodzące w zakres drobnego przemysłu w połączeniu z gospodarstwem (przyrządzanie wędlin, wyrób masła i sera, wyprawa skór, przetwarzanie owoców itd.). O poprawność języka nie idzie, lecz o jasny wykład i dokładną znajomość przedmiotu. Opisy gospodarstw powinny odpowiadać na szereg zapytań, które redakcya w swem piśmie ogłasza i obiecuje przesłać każdemu na żądanie. Na główne nagrody przeznaczono 150 rs.; największa nie może przewyższać stu rubli; podział całej sumy zależeć będzie od wartości pracy. Główne nagrody otrzymają: 1) rolnik, którego gospodarszwo opisane okaże się najlepszem, 2) ten, czyje przepisy wykonywania jednej z robót będą najpożyteczniejsze. Oprócz nagrodzonych, wszystkie inne opisy, godne uwagi, będą drukowane, autorowie zaś otrzymają odpowiednie wynagrodzenie. Termin konkursu upływa z dniem 10 marca 1894 r.

— W Muzeum sztuki (w Sukiennicach krakowskich) staraniem p. Władysława Łuszczkiewicza otwarto terminową wystawę prac Matejki.

— Wszystkich deklaracyi na konkurs architektoniczny w Warszawie złożono 20. Wystawa konkursowa otwarta będzie 15 stycznia i potrwa przez sześć tygodni.

— W ostatnich czasach ruch sprzedażny znacznie się ożywił w salonach zachęty sztuk pięknych i na wystawie szkiców. Śród kupców spotykamy atoli nazwiska prawie te same co zwykle. Nie wielu więc nasi artyści mają opiekunów materyalnych.

— Warszawianin, Bronisław Hubermann, mały skrzypek wirtuoz i kompozytor, wzbudza zachwyt w Brukselli.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO.

18 grudnia.

Katastrofa w Pile. — Nowy projekt usunięcia jej. — Nauczyciele poznańscy i ich los. — Środki polepszenia ich bytu.

Dzienniki doniosły już o ponownym wybuchu źródła wodnego w Pile, nie zaznaczyły jednak ani rozmiarów klęski, ani też jego skutków. Wiadomo z poprzednich mych korespondencyj, że technik Beyer z Berlina przy pierwszym wytrysku podjął się ujęcia w karby i zatamowania wody i że praca ta powiodła się mu znakomicie. W nocy z 9 na 10 listopada słyszeli stróże przy studni bezustanny łoskot podziemny, a równocześnie spostrzeżono obniżanie się i pękanie ziemi w szerokości 1 metra. Trzeciego dnia Beyer, który robotami kierował osobiście, kazał wynieść z szybu źródlanego wszystkie narzędzia rzemieślnicze, po południu zaś tego samego dnia zaczął się nagle osuwać grunt, a równocześnie upadło z wielkim hukiem rusztowanie, wzniesione przy studni i w tejże chwili runęło na 10 metrów w głąb ziemi całe obmurowanie studni artezyjskiej wraz z wszystkiemi rurami, wartości około 400 marek. Źródło przestało na chwilę odpływać, ale wkrótce ukazała się gęsta, brudna, żółta ciecz, spływająca do wykopanego naumyślnie głębokiego rowu, który wodę ze źródła ma odprowadzać do rzeki Głdy. Dwie najwięcej na niebezpieczeństwo wystawione ulice, Wielką i Małą Kościelną, odgrodzono parkanem z desek i rozpoczęto gorączkową czynność dla ratowania miasta. Skoro zawiódł projekt Beyera, należało chwycić się innego. Wybrano pomysł wyższego radcy górniczego, Frounda z Berlina. Polega on na tem, że studnia, sprawczyni katastrofy, ma być zasypana ziemią, na to miejsce mają być położone pokłady faszyn i worków z piaskiem, a nad tem wzniesiony znaczny pagórek, którego ciężar z góry byłby w stanie odpierać nacisk z dołu wydobywającej się wody. Pagórek usypywano aż do pierwszych dni grudnia, a następnie otoczono go szeroką ścianą glinianą. Na drugi dzień po ukończeniu tej roboty ukazała się woda na wielu miejscach nasypu, zaczęto go tedy powiększać do 15 metrów. Tymczasem woda ukazała się nawet na wierzchu pagórka i w piwnicach niedaleko położonych domów. Już jednak w dwa dni później wszystko się uspokoiło i ułożyło— czy jednak na długo? Jeżeli środek proponowany przez Frounda nie okaże się skutecznym, Piła, zrujnowana obecnie finansowo, przestanie istnieć. Miejmy jednak nadzieję, że wreszcie nieszczęśliwe miasto odetchnie swobodniej.

Nauczyciele poznańscy ruszyli się obecnie dla uzyskania lepszych warunków bytu. Najniższa pensya nauczyciela szkoły ludowej w Poznaniu wynosi rocznie 1300 marek, najwyższa zaś, którą osiąga po 25 latach służby miejskiej, 2700 marek. Z dochodu tego nie są zadowoleni interesowani, twierdząc, że przy drogiem komornem i wysokich cenach żywności niepodobna, mając rodzinę, utrzymać się z nią przy przeciętnej pensyi 1800—2000 m. Tem się też tłomaczy, iż większa część nauczycieli szkół poznańskich żyje w stanie bezżennym. Dla polepszenia swej doli materyalnej wnieśli oni prośbę do magistratu, w której żądają:

1) zaliczenia im przy określeniu pensyi nie tylko ostatecznie, ale i tymczasowo tu w Poznaniu spędzonych lat służby;

2) szybszego posuwania ich w pensyi na środkowych stopniach skali;

3) podwyższenia maximum pensyi odpowiednio do stosunków miejscowych.

Najwięcej uważają się za poszkodowanych ci, którzy przed przyjęciem posady w Poznaniu już po kilka a nawet po kilkanaście lat pracowali przy szkołach na prowincyi. W innych większych miastach zaliczono takim nauczycielom przynajmniej część zamiejscowych lat służby; tu zaś ani roku. Otóż ci wysłali osobną jeszcze petycyę o uwzględnienie w przyszłej skali pensyi czasu ich służby, spędzonej na prowincyi. Żądanie to uznać należy za zupełnie uzasadnione, bo nauczyciel pozostaje zawsze w służbie publicznej, gdziekolwiek się znajduje, a następnie doświadczenie jego zdobyte na prowincyi wychodzi szkołom miejskim na pożytek. Wolno miastu nie przyjmować starszych wiekiem, ale przyjąwszy ich, winno uwzględnić zamiejscowe lata służby.

Tak samo niepomyślną jest skala pensyi nauczycieli tutejszych szkół średnich. Wnieśli oni więc petycyę o uposażenie ich wedle przyszłej normy dla szkół bezpłatnych z dodatkiem 300 m. rocznie dla każdego.

Sprawą tych petycyi zajmowała się deputacya szkolna, która uchwaliła, że wszystkie w służbie miasta Poznania spędzone lata mają być uwzględnione, dalej że dotychczasowa skala ma być o tyle zmienioną, iż po 10 latach wynosić będzie każdorazowa podwyżka nie 100 mr. — jak dotychczas — lecz 200 mr. Uchwała ta orzeka dalej, iż pensya nauczycieli szkół bezpłatnych z dodatkiem w pierwszych latach 200, a później 300 marek rocznie.

Według powziętej przez deputacyę szkolną uchwały powiększyłyby się wydatki miasta na pensye nauczycieli o 180,000 marek rocznie.

t. z.

ZNAD NEWY.

Sztuka dramatyczna. — Teatr.

Sztuka dramatyczna upada! Taki okrzyk rozlega się naraz w najróżniejszych punktach Europy. Cień wielkiego Shakespeare'a obecnie mniej, niż kiedykolwiek, może śród żywych obawiać się współzawodnictwa, jeżeli wogóle pojęcie współzawodnictwa daje się połączyć w myśli z jego imieniem. Ten tytan sztuki dramatycznej, ilekroć wywołany z grobu zjawia się na scenie, zawsze tchnie pełnią życia, drga falą pulsującej krwi, podczas gdy współcześni autorowie dramatyczni wydają się znikającymi cieniami chińskimi, wytrzymującymi światło kinkietów ledwie w przeciągu jednego wieczora.

Możnaby przypuścić, że obecne pokolenie ludzi „na miarę krawca, a nie Fidyasza" nie przedstawia wogóle materyału godnego tragedyi. Albo też raczej tragedye dzisiejsze bądź są cichymi, powszednimi wysiłkami życia, wlokącego się strugą łez, krwi i potu, bądź też wewnętrznemi męczarniami serca, ukrywanemi starannie pod powłoką obowiązującego konwencyonalnego uśmiechu. Tak w pierwszym, jak i w drugim wypadku brak im potęgi padającego naraz pioruna, efektu zapalającej się nagle śród chmur błyskawicy, łoskotu fali wznoszącej się i opadającej natychmiast, uderzenia miecza, młota, sztyletu, słowem — brak im skupienia siły i widomych jej oznak, wymagalnych w sztuce dramatycznej. Sienkiewicz słusznie zauważył, że dawniejsi ludzie nosili swój dramat życiowy dumnie, na wierzchu, jak sfałdowaną fantastycznie mantylę hiszpańską, podczas gdy dzisiejsi noszą go wstydliwie pod spodem, niby Jägerowski kaftanik.

Do tej uwagi ośmielę się dodać jeszcze inną: gadatliwe pokolenie nasze zabiło moc słowa. Wyrazy, które dawniej były okrzykiem duszy, dzisiaj stały się gimnastyką języka. Proste słowa nie robią na nas wrażenia, ponieważ są zbyt proste dla wydelikaconych uszu, a wyszukane—nie mogą robić, ponieważ są zbyt wyszukane, aby zdolne były wyrazić bezpośredniość prawdy. Zda się niepodobna już dziś zebrać odpowiedniej ilości zdań, określających zmiany wypadków życia, włożyć je w usta aktorom i przez kilka godzin bez przerwy trzymać uwagę słuchaczów w napięciu. I oto do Melpomeny pozbawionej adeptów, możnaby nieledwie zawołać słowami Hamleta: „Idź do klasztoru!“

Talii powodzi się ponickąd lepiej. Powiadam „ponickąd,“ bo ofiary, składane dzisiaj na jej ołtarzu, dalekie są od wzorów Arystofanesa i Moliera. Tanie koncepty, *qui pro quo*, oparte na ilości drzwi wejściowych, zwietrzałe typy, nieklamana tłustość i pseudo-satyra znajdowały i znajdą zawsze śród tłumu poklask i płaskie śmiechy.

Palmę pierwszeństwa w obecnej sztuce dramatycznej dzierżą francuzi. Niestety, rozbiór dramatu francuskiego daje właśnie najlepszą miarę powszechnego upadku sztuki dramatycznej. Zaklęty trójkąt, złożony z męża, żony i kochanka, wywracany na wszystkie strony, stanowi niemal wyłączny przedmiot czci dla dramaturgów, jak ongi słynny trójkąt matematyczny był przedmiotem czci w świątyniach egipskich. Tendencyjny niedźwiedź (Tendenzbär) dramatu wychudł na wyłącznej strawie kwestyi płciowej, na domiar rozwodnionej, obciętej i pojętej jednostronnie.

Ale przynajmniej ten sam Sardou, który przed przedstawieniem sztuki staranniej bada projektowany przez teatralnego krawca materyał na suknię dla bohaterki, aniżeli prawdę psychologiczną utworów swojej fantazyi — posiada niezmierny talent wprawiania w żywy ruch zmyślonych przez się maryonetek, zna sprężyny dramatyczne, potrafi zawiązać intrygę, przeprowadzić ją przez cały szereg stopni i zręcznie rozpłątać zadzierzgnięty misternie węzeł. Posiada on, jednem słowem, tajemnicę techniki dramatycznej, rozumie i stwarza akcyę — i to właśnie stanowi o palmie pierwszeństwa autorów francuskich na polu dramaturgii. Dajcie zręczność Sardou Ibsenowi lub Bjornsternowi, a być może kwestya reformy sztuki dramatycznej, pchnięcia jej na nowe tory, ożywienia treści i formy, będzie załatwioną.

Nad Newą błąka się w obecnej chwili po szpaltach gazet projekt oddania rządowego teatru Aleksandryjskiego na wyłączne usługi opery. Jeżeli zważymy, że wspaniały i ogromny teatr Maryjski (jedyny piękny w Petersburgu) wyłącznie służy operze i baletowi, że w teatrze Michajłowskim na przemian z ruskiemi odbywają się stale przedstawienia francuskiej trupy dramatycznej, że Mały wystawia jedynie farsy i operety, że Ponajewski (nierządowy) posiada fizyognomię ordynaryjnego humbugu i dość odpowiednie do tego siły, że teatr Nemetti (również nierządowy) stoi na tylnym planie i również nie używa dobrej opinii, że teatry klubowe stanowią tylko dodatek do stolików wintowych i sal tanecznych — to myśl oddania właściwego teatru dramatycznego (Aleksandryjskiego) operze stanowi najwymowniejszą ilustracyę uznanego powszechnie faktu upadku sztuki dramatycznej.

Nie powiem, aby utwory, przedstawiane w teatrze Aleksandryjskim, zgoła nie dostarczały przyjemności widzowi i słuchaczowi. Owszem, widywałem tu nieraz sceny, tchnące prawdziwym realizmem, doskonałe odbicia życia, wyborne typy świata urzędniczego, charakterystyczne postacie ludowe, trafnie naśladowaną zgniliznę śmietanki towarzyskiej — ale nie masz tu organicznej całości.

Ruski powieściopisarz pod wpływem Tołstoja nauczył się świdrować dno duszy ludzkiej, umie on notować delikatne odruchy serca, wywołuje niekiedy podziw komentarzami nawiasowych zdań przy najnieznaczniejszym fakcie, ale cała ta psychologia, jakkolwiek najstaranniej przenoszona do dramatu, kruszy się w jego ramach i daje utwory blade, z postaciami niewyraźnemi. Dramat bowiem wymaga życia, ruchu, akcyi, każe mówić bohaterom a usuwa autora ze sceny. Utwory psychologiczne na scenie miejscowej sprawiają wrażenie pięć razy powtórzonego pierwszego aktu (patrz dramat „Żertwa“— Ofiara).

Krańcowość natury ludzkiej bywa czasami rodzicielką innego, niemniej ciekawego faktu. Wiadomo, że znawca szczelin duszy ludzkiej, Dostojewski, ilekroć chciał przedstawić szereg wypadków, płodził niezliczoną ilość efektów melodramatycznych. On, który potrafił osnuć grubą, dwutomową powieść („Zbrodnia i Kara“) niemal na jednym wypadku, w innej powieści („Idyota“) kilkaset stronic poświęcił opisowi jednego dnia: jest zaś tam zdarzeń tyle, że nawet stary Dumas rozłożyłby je na parę miesięcy, Kraszewski — na parę lat, dzisiejsi powieściopisarze-psychologowie — na kilka wieków.

Otóż w niektórych dramatach ruskich w pierwszym akcie skupia się taka moc wypadków, że widzowi może się wydać, iż trafił odrazu na akt piąty — na rozwiązanie. (Patrz dramat „Olga Rancewa“). Jeszcze dobrze bywa, jeżeli akty następne sprawiają odpowiednie wrażenie; zdarza się bowiem, że sztuka podąża jak gdyby odwrotnym pochodem — od piątego aktu do pierwszego.

Za osobliwą zasługę teatru Aleksandryjskiego poczytuję wskrzeszanie od czasu do czasu starych sztuk hiszpańskich (np. Lope de Vega). Wykonanie ich przez trupę rządową stoi przeważnie na wysokości zadania. Nie nazbyt złożona psychologia zalecanek miłosnych, umiarkowana elegancya filuternych grandów, trącąca myszką dobrego wina, a czarowna poezya starodawnego białego wiersza — wszystko to dobrze oddane jest na tutejszej scenie.

Na zakończenie parę słów o stosunku publiczności do teatru. Stosunek to wcale inny, niż w Warszawie. Zastrzegam się, że nie mam na celu przytyków lub pochlebstw pod adresem któregoś z dwóch powyższych miast *), lecz opieram się na tej ogólnej zasadzie, że podstawą wszelkiego poznania jest — porównanie.

W społecznem życiu Warszawy każda nowa sztuka, bądź oryginalna, bądź obca jest wypadkiem dnia, zdarzeniem życia publicznego. Na długo przed przedstawieniem *Kuryery* zaostrzają apetyt warszawiaka małemi porcyami wiadomości o wszelkich szczegółach, dotyczących idei sztuki, sukni pani Lüde w mającem nastąpić widowisku, skrzypiących butów pana Leszczyńskiego i t. p. Następnie przeciętny czytelnik gazet dostaje ataku czarnej zazdrości względem krytyków, spowiadających się z wrażeń próby generalnej. Następnie, jeżeli nowa sztuka jest dramatem, pan Zalewski opowiada przez trzy dni w *Kuryerze* teoryę dramatu greckiego, szwedzkiego, niemieckiego i francuskiego; jeżeli jest komedyą — to czytelnicy zapoznają się z teoryę komedyi. Jeżeli sztuka jest tłomaczoną, to p. Zalewski opowiada przytem nietylko treść jej, ale sposób grania na wszystkich scenach Europy. Jeżeli jest oryginalną, to któryś z przyjaciół autora informuje czytelników o treści i o wszystkich kleksach rękopisu.

Gdy wreszcie nadchodzi upragniony dzień premiery, widz spogląda na scenę z miną znawcy, wypowiada głębokie sądy krytyczne, podziwia sam trafność swego zdania. Bieda tylko, jeżeli czytał Zalewskiego, a spotka kogoś, kto czytał Lubowskiego: wówczas pomiędzy zdaniem dwóch znawców otwiera się prawdziwie krytyczna przepaść. Warszawiak, nie dostawszy biletu w kasie, z westchnieniem powraca natychmiast do domu, kładzie się do łóżka i posyła po jednego doktora i po dwóch felczerów.

Petersburgczyk przedewszystkiem... nie czyta sprawozdań teatralnych. Nie wiem, czy nie czyta ich dlatego, że są drukowane petitem, czy też dlatego drukowane są petitem, że petersburgczyk nie lubi ich czytać. Wieczorem zachciewa mu się naraz iść do teatru, ponieważ trzeba coś zrobić z wolnym czasem. Najmuje tedy „izwoszczyka“ i jedzie. Kupując bilet, równocześnie informuje się u kasyerki, „co dzisiaj grają.“ Jeżeli nie dostaje biletu do Aleksandrynki, woła znowu izwoszczyka i próbuje szczęścia w Michajłowskim. Nieraz wędrówka ta trwa kilka kwadransów.

Co grają, kto gra, kogo spotka w teatrze — wszystko mu jedno. W Warszawie ten chodzi do teatru dla Czaki, tamten — dla sztuk Sardou, ów — dla znajomego Iksa.

Warszawskie teatry zapełniane są jak gdyby przez grupy przyjaciół, krewnych, znajomych. Każdowieczorowa publiczność stanowi niby jedną oddzielną falę, dobrze spojoną w swoich częściach. Publiczność teatrów petersburskich to niby gromada luźnych jednostek, przypadkowo przez nudę zegnanych w jedno miejsce: nigdy jej nie brak, a ciągle jest inna.

Nie mogę odłożyć pióra, nie zaznaczywszy, że teatr Maryjski przedstawia pod wielu względami wyjątek z nakreślonych przeze mnie ogólnych praw „teatro-logii petersburskiej.“ Tam na operę można się dostać zaledwie po przejściu całej uciążliwej procedury mnóstwa przedwczesnych zamówień. Nieraz wielotygodniowe zamówienia listowne nie doprowadzają do innego rezultatu, prócz żalu straconych wysiłków i marek. Dlatego amatorowie opery starają się o bilety na długo przed przedstawieniem. Są to entuzyaści, obdarzeni żelazną energią i stalową cierpliwością. Oceńcie niedolę tych męczenników, gdy długo oczekiwany bilet otrzymują wreszcie w dniu, w którym niepodobieństwem jest dla nich udać się do teatru. Ja sam znałem tu osobę, która jeszcze panną poczęła się starać o bilet do teatru Maryjskiego, a przysłano go jej w dniu, w którym wydała na świat potomka. W obawie „podobnego“ wypadku nie miałem dotąd odwagi zamówić biletu na operę.

Leo-Belmont.

*) Niewinne charakterystyki poprzednich listów najniesłuszniej w świecie postawiły mnie pod pręgierzem tego rodzaju posądzeń.

UNIWERSYTETY LUDOWE

w Anglii, Ameryce i Belgii.

(Dokończenie).

Teraz kilka słów statystyki. W roku 1889—90 Oksford uorganizował 125 seryj kursów, wykładanych przez 24 misyonarzów, słuchanych przez 11,595 studentów, z których 1,732 złożyło egzamin ostateczny; Cambridge: 148 seryj wykładów, 29 misyonarzów, 12,923 słuchaczów, 1350 egzaminów; w sumie 403 seryj, 78 misyonarzów, 42,422 studentów, 4,009 egzaminów.

W roku 1890—91 było w ogólnej sumie 457 kursów, 44,118 słuchaczy. Przedmiot wykładów bywa nader ciekawy, wymienimy np. Wiek Peryklesa, Historya Florencyi, Tragedya grecka, *Boska komedya.*

Maks Leclerc *) opisuje nam, jak odbywa się lekcya w uniwersytecie ludowym w Anglii. Miasteczko Buchingham, mające 3,400 mieszkańców, poprosiło Oksford o sześć lekcyj z dziedziny historyi; każda miała wynosić 150 franków, ogółem 900 fr. Środki zostały zebrane, 140 słuchaczów rozłożyło koszta między siebie. Misyonarz Shaw podjął się tych wykładów; był to człowiek znany, senior, jeden z dawnych, którzy przekładają życie ruchliwe misyonarzów od zajęć bardziej cenionych, spokojnych i lepiej płatnych. Misyonarz taki przeciętnie przejeżdża w sezonie 10,000 mil. Cudownemu urządzeniu kolei żelaznych w Anglii zawdzięczać można do pewnego stopnia rozwój tak wspaniały uniwersytetów ludowych. Lekcya odbywa się w ratuszu. Słuchacze składają się w jednej trzeciej z mężczyzn, w dwu trzecich z kobiet; wiele młodych dziewczyn, ludzi dojrzałych, drobnych mieszczan, księży, nauczycieli, rzemieślników, mieszkańców wsi, przybyłych z odległości 10 mil. Profesor czyta swój wykład. Połowa słuchaczów pisze notatki. Lekcya trwa godzinę czasu. Poczem, p. Shaw schodzi z estrady, staje przed stołem założonym książkami, które sam przyniósł, rozwija niektóre punkty swej lekcyi, czyta ustępy, daje wskazówki, objaśnienia, odpowiada na zapytania i uwagi. Nikt nie opuścił sali. Po lekcyi profesor wsiada do pociągu, udaje się do Brighton, gdzie nazajutrz ma mieć wykład.

Dziś możemy krytycznem okiem spojrzeć na uniwersytety ludowe w Anglii i zapytać, jakież rezultaty dały te instytucye? Przedewszystkiem — powiada Leon Leclerc **) — rzecz to niemałej wagi rozbudzić w umysłach, źle przygotowanych lub nawet całkiem ciemnych, ochotę i zamiłowanie do nauki. Mamy zaś liczne przykłady, do jakiego stopnia słuchacze są zainteresowani wykładem: nieraz profesorowie bywają tak zarzucani pytaniami, iż zmuszeni są gasić gaz, aby nocy nie spędzić na estradzie. W wielu miejscowościach założono stowarzyszenia studentów dla przygotowywania i powtarzania lekcyj. Pomiędzy robotnikami, niektórzy dochodzą do prawdziwego wyspecyalizowania się w pewnych naukach; pewien górnik posiadał wysoce rozległą wiedzę w dziedzinie historyi literatury; dwaj inni byli prawdziwymi erudytami w zagadnieniach geologii miejscowości, zebrali i uporządkowali kolekcyę skamieniałości, pochodzących z kopalń. Dziwne wrażenie sprawia zaiste widok robotników, rozprawiających np. o klasyfikacyi nauk Comte'a lub teoryi mgławic Laplace'a! Procz tego uniwersytety ludowe wywarły doniosły wpływ moralny na warstwę robotniczą, która oderwaną została od życia materyalnego, grubego, w jakiem wegetowała. „Przed sześciu laty — mówił na meetingu pewien robotnik, stolarz z Hull — w tej samej sali słuchałem po raz pierwszy wykładów University extension i od tej pory nie opuściłem ani jednej lekcyi. Nie mogę wyrazić, ile zawdzięczam tym wykładom: uczyniły one silny przewrót w mojem życiu, rozszerzyły mój widnokrąg myśli i uszlachetniły poglądy; życie moje jest o wiele pełniejsze i szczęśliwsze.“ Wreszcie uniwersytety ludowe wydały nader ważne rezultaty społeczne, a to z powodu swego charakteru demokratycznego. Widzimy tu zmieszane wszystkie klasy społeczne, co niemało przyczyniło się do rozproszenia pewnych przesądów, wynikłych z braku wzajemnej znajomości. Na wykładach widzimy nieraz robotnika, siedzącego obok *ladie* i współubiegającego się z nią o pierwszą nagrodę. „University Extension“ była niemniej pożyteczną dla samych wszechnic, które nie są dziś tem, czem były przed 40 laty. Wówczas zatraciły całkiem spójność ze społeczeństwem. „Extension“ wytworzyła tę łączność; między staremi szkołami i nową demokracyą nastąpiło zbliżenie. Pod jej wpływem uniwersytety były zmuszone do pewnego stopnia zmienić swój program, wprowadziły nauki przyrodnicze i społeczne. A zatem w ciało uniwersyteckie wstąpiło znowu ciepło i życie. I cały ten cudowny rozwój odbył się prawie bez kosztów, wystarczyło trochę zachodów i garstki ludzi wytrwałych z jasno wytkniętym celem.

*) Max Leclerc: *Le rôle social des Universités*. 1892.

**) Leon Leclerc: *Les Universités populaires dans les pays anglo-saxons*.

Teraz słów kilka o Szkocyi i Ameryce. W Szkocyi tylko wykłady podczas wakacyj letnich pusiadają pewną żywotność. Uniwersytet w Edymburgu urządza je w sierpniu; słuchacze umieszczani są w dwóch domach studenckich (University Halls), pod dyrekcyą profesorów zajmują się najpoważniejszemi kwestyami z dziedziny nauki i filozofii. Zwyczajne zaś lekcye liczą 1,000 słuchaczów. Niepowodzenie to wynikło z przyczyn czysto miejscowych: Szkocya posiada 5 uniwersytetów (Edymburg, Glasgow, Dundee, Aberdeen, Saint-Andrews), wstęp do nich jest dość łatwy, nauka niezbyt kosztowna, w program wchodzi wiele przedmiotów szkolnych, nauka wyższa jest zatem w Szkocyi o wiele dostępniejszą, niż w Anglii.

Za to w Stanach Zjednoczonych uniwersytety ludowe znalazły grunt świetnie przygotowany i rozwijają się tam niemal z dniem każdym. Już przed 50 laty garstka ludzi z dyplomami uniwersyteckimi urządziła w Bostonie, New-Yorku i Baltimorze seryę konferencyj popularnych, a za temi miastami poszły i inne stany Ameryki. Znacznie później założono pewien instytut nadzwyczaj ciekawy, nieznany prawie w Europie. Nad brzegami jeziora Chautauqua, koło Erie, w pięknem bardzo położeniu, mówi Espinas *), znajdują się najrozmaitsze szkoły i instytuty, między innymi gmach przeznaczony dla nauki filozofii, w kształcie świątyni doryckiej, wspaniały amfiteatr, wykuty w górze, mogący pomieścić 7—8 tysięcy osób, otoczony tarasem, skąd widok roztacza się na całą dolinę. Znajdują się tam szkoły literatury i sztuk pięknych, wymowy, szkoły techniczne, muzyki, pedagogiki, historyi, języka hebrajskiego, matematyki, biologii, nauk społecznych, ekonomii politycznej, gimnastyki, czynne podczas sześciu tygodni letnich, gdzie pracuje przeważnie 600 osób i tysiące amatorów. Najznakomitsi profesorowie ze Stanów Zjednoczonych przyjeżdżają tu na wykłady (College of liberal Arts at Chautauqua Lake).

Od roku zaś 1886 zaczęto wprowadzać angielski system uniwersytetów ludowych. Vincent, po powrocie z Anglii, gdzie bywał obecnym na wykładach University Extension, zaproponował wprowadzenie tego systemu. Wzięto się do dzieła, każde z większych miast amerykańskich mianowane zostało ogniskiem propagandy. Rząd podtrzymuje uniwersytety ludowe; stan New-Yorku płaci im rocznie 10,000 dolarów; w Filadelfii zaś 40,000 uczniów uczęszcza na wykłady. Wreszcie w Melbourne w r. 1891 pierwsze wykłady australskie otwarte zostały wobec 1,400 słuchaczów.

W ten sposób rozszerzyła się wśród rasy anglo-saksońskiej ta wspaniała instytucya, łącząca w sobie dwa najważniejsze pierwiastki dzisiejszego społeczeństwa: naukę i demokracyę.

Przykład Anglii zbyt był wymownym, nadto silnie podziałał na inne kraje, aby nie znalazł naśladowców. W roku bieżącym Belgia wkroczyła w jej ślady. Głównie przy współudziale Leona Leclerca, profesora wydziału filozoficznego w Bruksełli i całej grupy profesorów, studentów i wychowańców uniwersytetu, zdecydowano założenie towarzystwa pod nazwą *Extension Universitaire*, które zajmie się ułożeniem wykładów popularnych z zakresu nauki wyższej. Ogólne zebranie, pod prezydencyą H. Denisa, rektora uniwersytetu, odbyło się 21 marca; zdecydowano, iż na wzór angielskich uniwersytety belgijskie służyć będą jako ogniska, skąd światło wiedzy po całym kraju rozchodzić się będzie. Przyjęto w zupełności regulamin angielski, powracać więc do niego nie będziemy. Wybrany został komitet, którego zadaniem ma być kierowanie nową instytucyą, a zarazem wchodzenie w przyjazne stosunki z innemi instytucyami. Liga nauczania (Ligue de l'enseignement) obiecała uniwersytetom ludowym poparcie moralne i materyalne. Komitet centralny złożony jest z pp. Van der Resta, Hegera, Leclérca, Lameere'a, Monseura, Tassela, profesorów uniwersytetu.

*) *Extension des Universités.*

Wykłady odbywać się będą w Bruksełli (w samem mieście i na przedmieściach), w Antwerpii, Liège, Gandawie, Malines, Mariemont, La Souvière, Mons, Namur, Hasselt i w wielu innych.

Uniwersytety ludowe — mówi H. Denis — podnosząc naukę po nad antagonizmy partyj, szkół i klas, muszą przez to samo wpłynąć korzystnie na rozwój historyczny narodów, dając mu pochód bardziej prawidłowy, pokojowy, sprawiedliwy.

Jest rzeczą niepodlegającą wątpliwości — pisze Leclerc—iż w Belgii demokracya zaczyna być coraz więcej dopuszczaną do władzy. Otóż jeśli ona zostanie ciemną, głuchą na nauczanie, nie będzie w stanie zrozumieć prawdziwych' potrzeb narodu; dlatego to wyższe wykształcenie dla mas ludowych narzuca się w Belgii jako konieczność. W średnich wiekach wznosiły się po miastach wysokie i majestatyczne katedry; gmachy te poświęcone religii były ogniskiem, gdzie koncentrowała się cała wiedza danej epoki. W owych olbrzymich kościołach narody czerpały ożywcze tchnienie życia umysłowego w postaci dla nich dostępnej. Z katedr wyszli księża i misyonarze, roznoszący po świecie religijne dogmaty. Nasze uniwersytety współczesne są mniej dumne i mniej wspaniałe od średniowiecznych gotyków, lecz dzięki swym bibliotekom, laboratoryom, instytutom stanowią uosobienie epoki krytycyzmu i obserwacyi oraz symbol wiary w naukę. Zastąpiły one dawne katedry, pod ich portyki wstępują tłumy, a misyonarze wychodzą z ich łona.

Z programu kursów Extension Universitaire, mających odbyć się w tym roku w Bruksełli, wymienimy najciekawsze:

Bayet. 1) Choroby zaraźliwe (6 lekcyj), 2) Hygiena profesyj (6 lekcyj).

De Gref, prof. nauk społecznych w uniwersytecie, 1) Socyologia ogólna, 2) Ewolucya doktryn politycznych.

Dwelshauwers, dr. filozofii, Filozofia sztuki (Goethe, Schopenhauer, Wagner).

Errera, prof. uniw. Naukowe podstawy rolnictwa.

Errera, dr. prawa, Konstytucya belgijska.

Franck, dr. prawa, 1) Położenie prawne i ekonomiczne kobiety, 2) Finanse publiczne.

Gérard, prof. uniw. 1) Jedność sił fizycznych, 2) Machina parowa, 3) Człowiek i zwierzęta uważane jako motory.

Lameere, prof. nauk przyrodn., 7 kursów traktujących o rozmaitych ciekawych stronach biologii (każdy kurs po sześć lekcyj).

Leclerc, prof. filozofii, Historya współczesna (1789—1815).

Tassel, profesor szkoły politechnicznej, O początku wszechświata.

Van der Rest, prof. prawa, Wolność ekonomiczna i stowarzyszenia robotnicze.

Vanderwelde, Pięć kursów z ekonomii politycznej i socyologii.

Van Engelen, prof. fakult. medyczn., 1) Chemia ogólna, 2) Pokarmy (artykuły spożywcze), 3) Chemia rolnicza.

Warnots, prof. med. System nerwowy centralny (20 lekcyj).

J. Jot.

PAMIĘTNIK.

Koniec farsy.

Zdaje się, że wróżba Preyera, przepowiadającego Eusapii los Sladów i Bastianów, sprawdzi się i to w kraju jej głównej sławy — u nas. Dowiadujemy się bowiem, że dr. Heryng w znacznej części przeniknął tajemnicę „Johna Kinga“ i odtworzył „nowy dział zjawisk.“ Zanim w przyszłym numerze poznajomimy czytelników z tem ciekawem odkryciem, dziś tylko zaznaczamy sam fakt. Po orgiach bezsensu, wyprawianych nawet w łamach pism poważnych, po gorszącem urąganiu wiedzy dotychczasowej i zdrowemu rozsądkowi, po wesołym kankanie apostołów „nowej siły“ — nastąpiło otrzeźwienie, po którem niezawodnie zabrzmi hasło do odwrotu. Światło, które miało dla ludzkości wybłysnąć z pod „wydętej spódnicy“ cudownego medium, zaczęło już przygasać, a niedługo pozostanie zeń tylko swąd kuglarstwa, dziecięcej łatwowierności, bezczelnej blagi lub sofistycznego mędrkowania. P. Prus, który także „widział fakty,“ pociesza nas, że myśląc i pisząc przez kilka tygodni o cudach Eusapii, skorzystaliśmy umysłowo, gdyż duch nasz był zajęty zagadnieniami wyższego rzędu. Warszawa nieraz już zapewne rozmyślała o tem, jakim sposobem magicy połykali miecze lub z nosów wyciągali wstążki, ani przypuszczając, że te zagadnienia, wcale niegorsze od podnoszenia stołu lub przewracania krzeseł, uszlachetniają jej duszę. Nam ta korzyść przedstawia się całkiem inaczej. Jeżeli bowiem uprzytomnimy sobie, że (co najmniej) kilkaset tysięcy ludzi zaprzątało sobie głowy „objawami nowej nieznanej siły,“ które są objawami starej i znanej sztuki kuglarskiej, że wszystkie niemal pisma rozprawiały poważnie o „bankructwie dotychczasowej wiedzy“ i o wznoszeniu się na jej gruzach wspaniałego gmachu „prawd“ nowonarodzonych, które spływają ze zręcznej nogi, poruszającej w ciemności dzwonkiem; jeżeli zważymy, że ogromne koło ludzi ukształconych gotowe było każdej chwili plunąć na całą wielowiekową mądrość i zdobycze geniuszu człowieczego i na ołtarzu nauki postawić Eusapię — to nas ogarnia wstyd straszny. Anieli miłosierdzia wybuchnęliby niepohamowanym śmiechem, patrząc na to widowisko, wobec którego mężowie, czytający w przyszłości, zachowywali możliwie najuroczystsze miny. Ale dosyć na dziś o tym humbugu, z którym szczegółowo policzymy się w numerze następnym.

Najtańsze pismo.

Czytelnicy *Prawdy* zwracają się do nas z pytaniem: które pismo warszawskie jest największem i najtańszem? Jeden z ciekawych objaśnił nam przytem pochodzenie tej zagadki, mianowicie powstała ona z ogłoszeń przednoworocznych, któremi wydawcy zalecają swój towar. Niestety, ani ważność kwestyi, ani brak czasu nie pozwala nam podjąć ustalenia ścisłej odpowiedzi. Rzeczywiście, gdybyśmy w każdem czasopiśmie policzyli ilość liter i podzielili je przez sumę kopiejek prenumeraty i gdybyśmy ze wszystkich takich ilorazów ułożyli szereg stopni, moglibyśmy oznaczyć, które wydawnictwo w tym szeregu zajmuje miejsce najtańsze, a które — najdroższe. Byłaby to wszakże praca benedyktyńska, na którą nas nie stać i której plon dogodziłby tylko czczej ciekawości. Rzeczywiście 10 gramów olejku różanego ma większą wartość, niż 9; 50 centymetrów aksamitu więcej znaczy, niż 45, ale waga i miara nie wszędzie da się zastosować. Lut zadrukowanego papieru może posiadać większą cenę, niż funt. A zatem, szanowni czytelnicy, zróbcie jak my: nie sprawdzając, uwierzcie ogłoszeniom i uznajcie każdy polecony w nich organ za najtańszy. Bo co wam to szkodzi — naturalnie jeśli nie oceniacie owych pism tak, jak olejek różany lub aksamit. Zresztą w epoce zaufania do cudów Eusapii czy wypada niemiłosiernie demaskować biednych wydawców, którzy tylko raz około nowego roku pozwalają sobie niewinnej „lewitacyi“ swych stołów przy pełnem świetle? Gdybym był abonentem, nietylko nie usiłowałbym zepsuć złudzenia, ale przeciwnie udałbym, że go wcale nie dostrzegam i napisałbym do redakcyi: „Proszę o przysyłanie mi w następnym kwartale waszego najtańszego pisma polskiego *X.*, na co załączam niegodne jego wysokiej wartości ruble i kopiejki.“ Byłoby to wspaniałomyślnie. Tymczasem jakże nazwać ową przesadną skrupulatność, która oświadcza: „Nie będę nadal prenumerował waszego pisma, gdyż wcale nie jest ono najtańszem; za te same pieniądze X. daje mi tygodniowo 235 liter druku więcej.“ Nie, to nieładnie! Powtarzamy, według nas wszystkie pisma warszawskie są największe i najtańsze.

Odrobina zaś eusapizmu w ogłoszeniach powinna być wybaczona.

Sekcya rzemieślnicza.

Reforma nauki terminatorów, dozór nad zakładami rzemieślniczymi, wreszcie zastosowanie prawa o małoletnich do produkcyi rzemieślniczej, były przedmiotem rozpraw na ostatniem przedświątecznem posiedzeniu sekcyi. Zdaniem wybranej do spraw tych delegacyi, niezbędne jest zwiększenie liczby szkół nietylko w Warszawie, lecz w całym kraju; po za tem pożądane byłoby utworzenie osobnej szkoły dla czeladników, do której kandydaci mogliby uczęszczać „bez przymusu“ w chwilach wolnych. Obecne t. zw. szkoły niedzielne nie przynoszą prawie żadnego pożytku. Malec chciałby odetchnąć po sześciodniowej pracy, a tu jeszcze każą się uczyć właśnie w ten dzień, który dla innych przeznaczony jest na wypoczynek. To jest źródłem wstrętu do książki i powodem unikania lekcyj w sposób podstępny. Otóż delegacya, dla usunięcia złego, widzi jeden środek: aby dziatwa uczęszczała na naukę w dni powszednie od 7-ej wieczorem. Pomysł codziennego uczenia w zasadzie dobry, ale wprowadzenie jego musi być związane z szeregiem innych reform. Malec po całodziennej uciążliwej pracy będzie jeszcze większy czuł wstręt do książki, niż w niedzielę. Przez kilkanaście godzin męczony fizycznie, musiałby jeszcze do 9-ej wysilać się w szkole. Projekt ten da się z pomyślnym rezultatem zastosować dopiero po wprowadzeniu przepisów, ograniczających pracę małoletnich. Ale i w takim wypadku czy nie właściwiej i nie korzystniej byłoby postawić szkołę na czele porządku dziennego, tj. na naukę poświęcać dwie godziny z rana lub w południe? Warto, ażeby delegacya nad tem się zastanowiła, zanim opracuje całokształt swych wniosków. Na uwzględnienie zasługuje myśl utworzenia klas wstępnych, głównie dla terminatorów ze wsi, nieumiejących czytać i pisać. Przy sposobności najwięcej skarg się podniosło na odpowiedzialność majstrów za niedokładne uczęszczanie terminatorów do szkół. Trudno przypuścić, ażeby interesowani powściągali od nauki swych małoletnich pracowników (jakkolwiek i to się czasami zdarzało), bo przecież wysokość kary przynosi więcej straty, aniżeli praca terminatora—korzyści w godzinach przeznaczonych dla książki. W dzisiejszych warunkach kontrola jest utrudniona, właściciel warsztatu dowiaduje się dopiero po kilku miesiącach, a nawet po roku, o opuszczeniu lekcyi przez malca. Wobec tego uzasadnione jest żądanie, aby władza szkolna przyjęła na siebie obowiązek ściślejszej kontroli i żeby zmieniła system poświadczania obecności ucznia (pieczęcie zamiast kresek, łatwych do podrobienia). W związku z nauką jest żądanie zmiany art. 138 ustawy rzemieślniczej z r. 1816, na mocy którego prezydent ma prawo udzielać patenty na otwieranie warsztatów według własnego widzi mi się takim kandydatom, którzy nie zdali egzaminu cechowego. To jest podobno przyczyną, że młodzież nie dba o świadectwa od swego cechu, bo wie, że wcześniej czy później uzyska potrzebny dowód od innej władzy. Z tego względu delegacya radzi, aby patenty majstrowskie wydawane były tylko na podstawie świadectwa uzdolnienia fachowego od komisyi egzaminacyjnej. Wobec uwzględniania nauki szkolnej zaznacza się niechęć interesowanych do prawa fabrycznego o pracy małoletnich. Majstrowie się boją, aby na nich nie włożono obowiązku tworzenia nowych szkół. Wogóle zachowawczość i ostrożność przegląda z nastroju przedstawicieli rzemiosł i przemysłu drobnego. *Zn.*

Spółka rybna.

Odbieramy zażalenie następujące: Rolnicy nasi przed paru laty zdobyli się na czyn, świadczący o pożądanym zwrocie zaradności. Stworzyli oni spółkę rybną z głównym rynkiem zbytu w Warszawie. Zdawałoby się, że zasobne przedsiębiorstwo dowożące żywy, dobry towar z różnych stron kraju, powinno usunąć wszystkich spekulantów za pomocą przedniego produktu i cen przystępnych. Niestety! i tutaj się ujawniła typowa gospodarka tego rodzaju przedsiębiorców. Kiedyśmy chcieli znaleść biuro i główny skład, straciliśmy na to pół dnia, nie ma bowiem żadnych znaków, któreby bez błądzenia zaprowadziły interesanta, stróż zaś miejscowy bardziej jest skory do udzielania słów szorstkich niż wskazówek. W roku zeszłym podczas targów przedświątecznych przedsiębiorcy spóźnili się z wynajmem miejsc na rynkach pierwszorzędnych, na poślednich zaś kupujący nie mogli znaleźć przedstawicieli spółki, gdyż nie było żadnych napisów, odróżniających ich firmę od zwykłych straganów. Pierwotnym zamiarem stowarzyszonych było wyprzeć wszystkich spekulantów za pomocą sprzedaży cząstkowej na targach. Ale snadź robota owa wydała się zbyt uciążliwą, bo zarząd woli wchodzić w bezpośrednie stosunki z hurtownikami, tj. tymi samymi spekulantami, niż publicznością. I w tym roku, zamiast postarać o sprzedaż przedświąteczną w różnych dzielnicach miasta, spółka ogłosiła, iż ma na Powiślu towar dla sprzedaży cząstkowej. Ale gospodynie, jak pisze *Kuryer warsz.* — zostały narażone na stratę czasu i zawód zupełny. Przedsiębiorstwo wyprzedawszy ryby „śnięte“ tudzież wszystkie gatunki tańsze, dało osobom prywatnym prawo nabywania pozostałego towaru najmniej od *trzydziestu* funtów i to bez wyboru. To znamienne lekceważenie elementarnych zasad handlu świadczy o zupełnym braku wyrobienia w tej mierze śród przedsiębiorców z roli.

ir.

Zamknięcie roku.

W numerze dzisiejszym zamykamy „pamiętnik“ roku ubiegłego życzeniem dla siebie i dla was, czytelnicy, ażeby ta kronika w następnym wypełniła się faktami większego znaczenia i podnioślejszego charakteru. Przez noworoczną granicę czas przepływa bez żadnego zwrotu, jak przez granicę każdej zwykłej doby, a jednakże myśl ludzka, zawsze wiążąca swe pragnienia z datami, od tego punktu snuć zwykła odmienne nadzieje.

A więc — wszelkiego dobra!

W DALI.

Poszukiwanie i zaofiarowanie. Wyludnianie się wsi na rzecz miasta jest zjawiskiem stałem, ale najbardziej daje się ono spostrzegać dwa razy do roku: latem — w okresie budowlanym i w zimie, gdy wszelkie roboty gospodarskie, wymagające pośpiechu i natężenia, ustają. Największe mają powodzenie na bruku miejskim fachowi robotnicy: cieśle, mularze, brukarze i wogóle rzemieślnicy. Ale po za nimi ciągną niezliczone masy z różnych warstw społecznych, analfabeci i ludzie z elementarnem wykształceniem, ex-oficyaliści rolni, chłopi, pozbawieni zagrody i gruntu, dzierżawcy, aferzyści, próbujący przez całe życie różnych zawodów, obywatele ziemscy, wyzuci z mienia itd. Rozczarowani i zawiedzeni w bezowocnych poszukiwaniach, zwiększają oni w miastach szeregi dwóch grup: 1) nędzarzy, udających się pod skrzydła dobroczynności i 2) złodziei. O ile te masy niedołężnych i zrozpaczonych, a wreszcie zepsutych przez warunki życiowe, obarczają miasto niepotrzebnym ciężarem i kłopotem, o tyle znowu jednostki dzielne, energiczne, znajdują łatwe zarobki i przysparzają bogactwa wielkim zbiorowiskom ludzkim. Rzecz jasna, iż tacy największą krzywdę przynoszą prowincyi. O zdolnych i rzetelnych rzemieślników w niewielkich miastach, miasteczkach, wsiach i osadach coraz jest trudniej; wszyscy oni starają się być zblizka wielkiego rynku, pomimo, że jednocześnie się zbliżają do swego wroga — maszyny. Skutkiem tego na prowincyi prawie wyłącznie panuje tandeta i opasuje tych najnieszczęśliwszych spożywców, którym, ani środki, ani czas, ani wreszcie komunikacya pierwotna, nie pozwalają korzystać z wielkich źródeł produkcyi i handlu.

Te źródła pochłaniają nie tylko zdolniejsze siły dojrzałe, ale nawet dzieci wiejskich chciwie wyłapują. Każdy właściciel warsztatu lub sklepu woli do terminu przyjąć wieśniaka, „bo ten nie jest łobuzem, przez miasto zepsutym“, przeciwnie — stanowi wyborny materyał, łatwiejszy do wyprawienia dla pracodawcy niż skóra dla garbarza. Tak więc powoli zaścianek jałowieje, ze szkodą wszelkich zjawisk jego życia. Spożywcy narzekają na brak dobrych produktów, wytwórcy i przedsiębiorcy na niedostatek sił odpowiednich. Zapotrzebowanie tych ostatnich jest znacznie większe, niż powszechnie wydaje. Wymownie zaś tego dowiodły dwie instytucye: Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych w Warszawie i w Łodzi. Istnieją przy nich tak zwane „wydziały rekomendacyi pracy,“ a ich działalność odsłania przyczynę tych wielkich trudności w wynalezieniu zajęcia. W ostatnich dniach biuro stowarzyszenia warszawskiego ogłosiło 34 zapotrzebowania na posady w przemyśle i handlu, na które *niema odpowiednich kandydatów*. Najwięcej (13) jest miejsc do obsadzenia w handlu kolonialnym, dalej sporo zapotrzebowań buchhalterów i korespondentów ze znajomością obcych języków (płaca wynosi do 1800 rs. rocznie). Do tego zawodu — zupełny brak kandydatów. Poszukiwani są również: magazynierzy, pomocnicy kantorowi, ekspedyenci w dziedzinie handlu bławatnego, bielizny, papieru, szkła, porcelany, wódek itd. Żądania nadchodzą przeważnie z prowincyi i z głębi Cesarstwa, brak atoli zadośćuczynienia musi wpłynąć na to, że w przyszłości interesowani pracodawcy nie będą szukać pośrednictwa instytucyi powyższej. Wydział rekomendacyi pracy ma jednak dobre chęci; zamierza nawet utworzyć komitet egzaminacyjny i powołać doń znanych buchhalterów, handlowców i kupców, którzyby egzaminowali kandydatów na odpowiednie posady. Tym sposobem przedsiębiorcy będą mogli uniknąć zawodu, ale owa komisya egzaminacyjna nie da możności czerpania wiedzy kandydatom. Pamiętamy, rok, czy dwa lata temu, Towarzystwo wzajemnej pomocy warszawskich pracowników przemysłowych i handlowych miało urządzić stosowne wykłady dla praktykantów i subjektów w sklepach i przedsiębiorstwach. Byłoby to pożyteczne i zapewne niejeden z pracodawców (właściwie *pracobiorców*) we własnym interesie zmniejszyłby godziny zajęcia na rzecz nauki. O tym wszakże projekcie nic więcej nie słychać, Towarzystwo zaś nie wcieliwszy w czyn dawnych, „nosi się“ z nowemi „myślami.“ Czy zniesie ono chociaż jedno jajko, z którego wylęgłoby się rzetelne przysposobienie do pracy? Rolnicy w swojej sekcyi przemysłu i handlu tworzą przynajmniej przy każdej sposobności delegacye, które się starają badać zadane im tematy i szukać jakichś dróg praktycznych. Dla czegoż wydział rekomendacyi pracowników powyższych nie sformułuje swych żądań wyczerpująco o potrzebie szkół fachowych i nie zwróci się z takim memoryałem do przedsiębiorców?

Jak wiadomo, mają prawo tworzyć tego rodzaju zakłady jednostki prywatne. Na mocy owego przywileju właściciele gorzelni od czasu do czasu odgrzebują z kurzu i noszą swoją myśl założenia szkoły specyalnej. I to dobre, że przynajmniej odczuwają jej potrzebę dla własnej korzyści, że już obliczyli kosztorys i sumę, przypadającą na każdego. Otóż pracownicy handlowi i przemysłowi powinni przedewszystkiem przekonać swoich zwierzchników o potrzebie nauki fachowej dla „podwładnych“ i udowodnić stąd korzyści. O ile wiemy, wychowańcy szkoły handlowej łatwo znajdują pracę, ale szkoła ta, jak się okazuje, nie jest wystarczającą.

Ziemianie, stale narzekający na brak uzdolnionych oficyalistów, cieszą się już dziś z tworzenia paru szkół specyalnych. Obecnie pomyślny zwrot daje się szerzej spostrzegać w zakresie ułatwień zdobywania wiedzy zawodowej. Oto (jak donosi *Now. wr.*) kurator okręgu naukowego warszawskiego złożył w ministeryum oświaty projekt następujących reform w Królestwie Polskiem: Zamknąć wszystkie progimnazya męzkie, a natomiast utworzyć szkołę handlową i mechaniczno-budowlano-techniczną w Warszawie, ogrodniczą i sadowniczą również w tem mieście, rolnicze w Maryampolu i Końskiej Woli, górniczą w gub. kieleckiej. Dalej przekształcić szkołę rzemieślniczą łódzką i zamienić ją na przemysłowo-techniczną, powiększyć liczbę istniejących w kraju szkół 3 i 4-o klasowych miejskich o 15 i wprowadzić do wykładu tych ostatnich kurs rzemiosł. Gdy więc powstaną takie źródła wiedzy, mniej będzie ochotników do „klasycyzmu,“ zkąd zwykle po dwu, trzech latach niepowodzenia wychodzą kandydaci na subjektów handlowych, którzy obecnie rozpaczają na myśl, że z braku znajomości języków i buchhalteryi, nie mogą zająć posad, dających niespełna po 2,000 pensyi rocznej. Niech się mieszkańcy prowincyi pocieszają, że ze wzrostem szkół fachowych zaścianek ich wzmocni się siłami pożytecznemi i produkcyjnemi. *Drogomir.*

Lublin. W roku przyszłym Towarzystwo lekarzy miejscowych będzie święciło dwudziestolecie swego istnienia. Na prowincyi jest ono najstarsze i najruchliwsze. Dla uczczenia dotychczasowej działalności będzie wydany pamiętnik.— Zarząd kolei Nadwiślańskiej wzniesie własnym kosztem w Chełmie nowy gmach na pomieszczenie miejscowej szkoły technicznej. — Do młynów lubelskich zaczęto sprowadzać pszenicę z Cesarstwa, jest ona bowiem lepsza i tańsza od miejscowej. — Rada zarządzająca funduszem stypendyalnym z zapisu dr. Steina, ogłasza, iż kandydaci, medycy uniwersytetu warszawskiego, przedewszystkiem mieszkańcy Lublina, mogą się starać o te zapomogi; w braku powyższych — synowie mieszkańców gub. lubelskiej, studenci wydziału lekarskiego tegoż uniwersytetu. — Towarzystwo dobroczynności urządza na swoją korzyść bal sylwestrowski.

Kalisz Mieszkańcy, upośledzeni pod względem komunikacyjnym, uskarżają się na nieprawidłowy ruch kuryerek pocztowych. Skutkiem tego listy i gazety późno dochodzą. Rok bieżący pod względem moralności (w notowaniach statystycznych) jest pomyślniejszy, niż ubiegły, ale w każdym razie liczba przestępstw dość pokaźna: jedno (w całej gubernii) przypada na 1214 osób, jeden sądzony na 816. Ogółem osądzono w r. b. o 1,175 (990 m. 185 k.) mniej, niż w r. z. Wyrokom sądów pokoju podległo 7,715 mężczyzn, 1,361 kobiet. Jak widzimy, płeć żeńska stoi na znacznie wyższym szczeblu moralnym, co zapewne jest zasługą warunków społecznych.

Olkusz. *Gazeta polska* kreśli smutne położenie rolników okolicznych. Jedynie uprawiają oni żyto i kartofle, wydajność bardzo mała. Świetny to rok, kiedy z korca wysiewu żyta można otrzymać cztery, a z korca kartofli siedem. Z tych dwu jedynych produktów w roku bieżącym tylko ostatnie dopisały. Nic też dziwnego, że majątki z każdym rokiem topnieją w parcelacyach lub idą na sprzedaż Towarzystwa za raty zaległe. Na niektórych folwarkach bieda bajeczna, jeden liczy 18 włók, posiada *dwie* pary koni i *jedną* krowę, drugi 10-włókowy za cały inwentarz ma *jedną* parę koni. Inne folwarki posiadają po 4 pary koni, a krów od 3 do 10 sztuk. Owiec nigdzie niema.

Moskwa. Napływają liczne ofiary jednocześnie na dwa pomniki: Gogola i Czajkowskiego. Na pierwszy zebrano już 60 tys. rs.. na drugi około 10 tys. — Katolickie Towarzystwo dobroczynności przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła urządza przedstawienie na własny dochód. — P. Jakób Jasiński, właściciel miejscowej fabryki gazowej, tudzież zakładu przetworów chemicznych, otrzymał na wystawie kolumbijskiej wielki medal złoty. — *Nowosti* piszą, iż w tych dniach do kancelaryi uniwersytetu moskiewskiego przyszedł jakiś jegomość nieznajomy i zapytał: Ilu studentów zalega w opłatach wpisowych? Sekretarz wymienił dokładną liczbę. Ileż na to potrzeba pieniędzy? Cztery tysiące osiemset rabli. Nieznajomy złożył tę sumę sekretarzowi i pospiesznie wyszedł.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Przedstawiono władzy właściwej projekt nowych przepisów, dotyczących kościoła ewangelicko-luterańskiego w Rosyi, opracowany przez departament obcych wyznań. Położono nacisk na uwolnienie pastorów od trosk, związanych z zarządem ich dóbr. Powierzony on będzie władzy administracyjnej tudzież przedstawicielom z grona parafian. Pastorowie otrzymają pensye rządowe. (*Peterb. wied.*).

— Sprawozdanie zarządu kasy przezorności i pomocy dla urzędników, dyetaryuszów i oficyalistów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wykazuje czystego zysku 2,200 rs. Ogólne zebranie przyjęło jednogłośnie dwa wnioski: 1) o zmniejszeniu procentu od sumy, udzielonej urzędnikom na spłatę długów lichwiarskich i — 2) o dozwoleniu urzędnikom brania pożyczek z kasy, pomimo aresztów na pensyi i pomimo długu b. rady gospodarczej. Przed wprowadzeniem ich w życie potrzebne jeszcze zdanie komitetu Towarzystwa. Większością głosów wybrano do zarządu: pp. Aleksandra Gruszeckiego, Fr. Wolińskiego, Henryka Bąkowskiego, Hen. Kossowskiego i Alfreda Borowskiego. Na zastępców: pp. Ign. Górskiego i Rajm. Wyszkowskiego. Do komisyi rewizyjnej weszli: pp. Daniel Żórawski Bolesław Baraniecki i Józef Leszczyński. Zastępcy: pp. Roman Modelski i Apolinary Burchardt.

Szkoły. W petersburskiej Akademii sztuk pięknych odbędzie się konkurs rysunkowy dla uczniów szkół realnych. Termin składania prac kończy się w połowie lutego.

— Zwolniono kandydatki na felczerki od egzaminu ze znajomości czteroklasowego kursu gimnazyum męzkiego, z warunkiem przedstawienia świadectw z ukończonych czterech klas gimnazyum żeńskiego tudzież ze znajomości łaciny w zakresie czterech klas szkół filologicznych.

— Wyjaśniono, że młodzi ludzie, którzy ukończyli cztery klasy gimnazyalne, powinni być zwalniani od wszelkiego egzaminu dodatkowego przy wstępowaniu do wojska na ochotnika 2-ej kategoryi (dawniej 3e-j).

Sprawy kolejowe. Całkowita sieć kolei żelaznych w Królestwie Polskiem przejdzie w niedalekiej przyszłości do skarbu. Termin wykupu drogi Dąbrowskiej, Nadwiślańskiej i Łódzkiej wkrótce nastąpi. (*Peterb. list.*).

— Główny zarząd poczt i telegrafów dał odmowną odpowiedź kilku kolejom, które chciały urządzić sieć telefonów, z tego względu, iż postanowiono je budować tylko staraniem rządu. Komunikacya telefonowa pozostawać będzie pod bezpośredniem zawiadywaniem departamentu poczt i telegrafów.

Sądy. Warszawski sąd okręgowy, dla braku dowodów, uwolnił od odpowiedzialności trzech kilkakrotnie karanych opryszków, ostatnio oskarżonych o zamordowanie policyanta.

— Izba sądowa odeska zatwierdziła akt oskarżenia firmy żydowskiej „Areifus i S-ka," obwinionej o nadużycia przy dostawie zboża dla dotkniętych głodem w gub. samarskiej.

Wystawy. R. 1896 odbędzie się wystawa szwajcarska w Bernie.

— Wystawa wynalazków otwarta będzie 5 stycznia w Kopenhadze.

Zmarli. Karol Ludwik Michelet w Berlinie, profesor uniwersytetu miejscowego. W 18-ym roku życia rozpoczął studya filozoficzne. Związawszy się przyjaźnią z Heglem, został jego wyznawcą. Zmarł w 93 roku życia.

OFIARY.

Dla biednych: S. A. z Odesy rs. 42.

NAPOLEON HIRSZBAND

Adwokat Przysięgły,

otworzył kancelaryę i przyjmuje sprawy cywilne i karno. Bracka 23.

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWA „PRAWDY."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tł. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologi — rs. 3. *Uwaga.* Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.**

E. Tylor. **Zmysłność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1.50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — kop. 50.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach — kop. 80.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — kop. 40.

N. Hirszband. **Byron w urywkach**, kop. 50.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie) — rs. 1.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rs. 3. k. 30.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, przekł. A. Bąkowskiej — rs. 2.

M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa — rs. 2.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Spółka Nakładowa

zawiązana przez grono pisarzów polskich, ma na celu wydawanie dzieł pierwszorzędnej wartości naukowej i literackiej, oryginalnych i tłomaczonych, wzbogacających istotnie umysłowe zasoby kraju. W przekonaniu, że literatura stanowi ważny i trwały grunt do życia i rozwoju społeczeństwa, że mu dostarcza sił żywotnych. Spółka Nakładowa grunt ten w miarę swej mocy rozszerza nabytkami książkowemi rzetelnej i nieprzygodnej ceny. Dotąd wydane dzieła dość wyraźnie już określają kierunek i charakter jej przedsiewzięcia.

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 1.50

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie w. XIX, studyum literacko obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2.

Gumplowicz L. System socyologii — rs. 3 kop. 30.

Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — kop. 60.

— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej, str. XIII i 328 — rs. 1.

A. Okolski Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki — rs. 3.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polsk., studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — kop. 60.

— Prewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII, studya historyczne. 8-o, str. 424 i VI — rs. 2 kop. 50.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przeł. Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Biuro i ekspad. Spółki Nakładowej Warszawa, Marszałkowska 95.

GAZETA POLSKA

nabyła na ***wyłączną własność*** nową wielką powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS"

osnutą na tle pierwotnych dziejów chrześciaństwa i zacznie ją drukować **zara** po ukończeniu „Rodziny Połanieckich." Mając ten nowy utwór Sienkiewicza **wyłącznie** dla siebie, będzie go mogła „Gazeta Polska" drukować **bez przerw**, w jednym ciągu. Żadne pismo w kraju powieści **„Quo Vadis"** przedrukowywac nie będzie.

Nowi abonenci kwartalni „Gazety Polskiej," przybywający od Nowego Roku, otrzymają numery z początkiem „Rodziny Połanieckich" bezpłatnie.

Z dniem 15 Grudnia 1893 r. „Gazeta Polska" aby mieć więcej miejsca na artykuły, **zwiększyła format** swego papieru, nie zmieniając ceny.

Staje się też „Gazeta Polska" odtąd

największym organem polskim w Warszawie.

„Gazeta Polska" drukuje **codziennie** po dwa, trzy i więcej artykuły z zakresu **Polityki, Literatury, Sztuki, Nauki,** tudzież artykuły **ekonomiczne, społeczne, militarne i fejletony** o sprawach bieżących.

Nadto: depesze polityczne, korespondencye ze stolic europejskich i z miast krajowych, wiadomości handlowe, meteorologiczne, sportowe.

Gazeta Polska przyjmuje ogłoszenia na ostatnią i na pierwszą stronę.

CENA Gazety Polskiej: w Warszawie kwartalnie rs. 2,25, miesięcznie kop. 75. Na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 12. półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej": Warszawa, Warecka Nr. 14.

ADRES AGENTURY GAZETY POLSKIEJ W ŁODZI:

ulica Dzielna Nr. 4.

Agentura „Gazety Polskiej" w Łodzi przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia.

WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻKA

L. Krzywickiego

LUDY

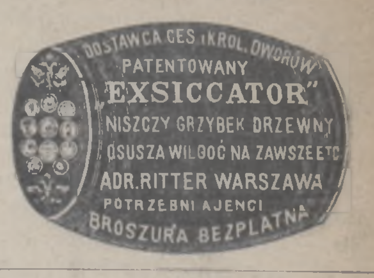
str. 432. Cena rs. **2** k. **50**, z przesyłką pocztową rs. **2** k. **80**. Nabyć można w Administracyi *Prawdy* oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Ceny zniżone!

Lewes J. H. „Historya filozofii od Talesa do Comte'a," przełożył A. Dygasiński. Filozofia starożytna, rs. 3, zniż. rs. 1.

Lange F. A. „Historya filozofii materyalistycznej," przełożyli A. Świętochowski i F. Jezierski, rs. 6, zniżona rs. 2 k. 50.

Skład główny w księgarni i składzie nut **G. Centnerszwera,** Marszałkowska 143.



Ignacy Matuszewski.

DYABEŁ W POEZYI

studyum.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1.15, Nakład G. Centnerszwera.

Nakładem naszym wyszła

PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. med. L. Wolberga.

Cena **rs. 2**, z przesyłką pocztową **rs. 2 kop. 20.** Egzemplarze oprawne o **20 kop.** drożej.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 17 Декабря 1893 г. — Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.

BIBLIOTEKA UNIV. JAGELL.